

Poniżej znajduje się świadectwo uzdrowienia za wstawiennictwem bł. Jose Sanchez del Rio, małego chłopca, meksykańskiego męczennika za wiarę, którego losy ukazuje film "Cristiada".

Świadectwo znajduje się na [blogu ks. Rafała Sorkowicza](#)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Piszę ten list, ponieważ minął dokładnie rok od dnia 19-06-2013, kiedy to nasza córka Hania odzyskała zdrowie przez wstawiennictwo błogosławionego Jose. Zacznę od początku. O godzinie 13:28, 5 czerwca 2013 doszło do wypadku samochodowego przed zjazdem do Lisowa. Zderzyły się dwa samochody, w jednym z nich jako pasażer podróżowała nasza córka Hania. Wypadek był poważny, uderzenie było w tylne drzwi gdzie siedziała Hania, która była najbardziej poszkodowana. Doznała między innymi złamania miednicy, pęknięcia żeber, wystąpiła odma opłucna obustronna, uszkodzona wątroba. Najgorsze jednak były obrażenia głowy na skutek których wystąpiła niewydolność oddechowa i krążeniowa oraz obrzęk mózgu, krwiak przymózgowy, krwawienie podpajęczynówkowe, późniejsze wodogłowie itd. Hania nie miała by szans na przeżycie, ale..... No właśnie, i tutaj się zaczyna wiele zbiegów okoliczności a według nas po prostu Boska Opatrzność.

Minutę, dwie po wypadku nadjeżdża lekarz (ma na imię Michał), wie co ma robić aby ratować Hanię ale nie ma potrzebnego sprzętu. Po kilku minutach dojeżdża karetka z Chociwla, ratownicy medyczni przekazują walizkę ze sprzętem lekarzowi ponieważ stan Hani przerasta ich możliwości i pomagają mu ją ratować. Lekarz jest zdesperowany, Hania ma silny szczerkościsk i krzywy zgryz utrudniający jej udrożnienie dróg oddechowych i oczyszczeniu jamy ustnej. Praktycznie nie oddycha. Liczą się sekundy. Lekarz podejmuje się wykonać zabieg tracheotomii i nacina skórę szyi oraz krtań aby móc podać powietrze rurką i jak sam określa kombinowaną maską do płuc. Udaje mu się i po kilku minutach Hanię już zajmują się ratownicy z lotniczego pogotowia ratunkowego. Po około godzinie Hania helikopterem trafia do szpitala w Szczecinie na Unii Lubelskiej, gdzie przechodzi operację chirurgiczną. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Po kilku dniach a dokładnie 13 czerwca w czwartek od godziny 10-tej rano lekarze decydują się na jej wybudzenie. Odstawiają stopniowo wszystkie środki farmakologiczne. Hania niestety nie może się normalnie wybudzić. Stan jej można określić jako wegetatywny to znaczy, że jest obudzona ale nie jest świadoma tego faktu. Porusza co rusz bezwiednie prawą ręką i nogą, obraca się na boki, otwiera oczy jednak nie reaguje na komendy, nie porusza lewą ręką, lewą nogą słabo, reaguje słabo na bodźce dotykowe wywołujące ból typu dotykanie dołu stopy, nie wodzi oczami itp. Lekarze podejrzewają rozległe uszkodzenie aksonalne i uszkodzenie ciała modzełowatego mózgu. Na nasze pytania, dlaczego nie może się Hania obudzić początkowo odpowiadają, że środki farmakologiczne mogą w organizmie utrzymywać się do 3 dni i mówią poczekajmy jeszcze. Jednak minęły te trzy dni a stan Hani się jeszcze pogorszył. Dnia 5,6 i 7-go t.j. poniedziałek, wtorek, środa od momentu odstawienia środków powodujących znieczulenie ogólne „narkozę” jest bardzo źle, Hania nawet przez chwilę nie reaguje na nasze głosy czy próby dotyku, dusi się nawet własną śliną, trzeba ją

odsysać co kilka minut. Wobec tego faktur lekarze chcą potwierdzić ich diagnozę badaniem rezonansem magnetycznym. Ma się on odbyć w środę 19-06-2013 około godziny 14-14.30.

Kolejny znak z Nieba – brat z rodziną przez przypadek jadą do Stargardu i są na Mszy Świętej w kościele P.W. Św. Jana. Tam się dowiadują o jakichś relikwiach błogosławionego chłopca.

Cała nasza rodzina udaje się pierwszego dnia t.j. 18-06-2013 na Mszę Świętą i błogosławieństwo relikwiami. Ja niestety nie mogłem tego dnia być tam, zostałem z Hanią, pojechała tylko żona. Drugiego dnia 19-06-2013 jadę sam na mszę poranną i na błogosławieństwo relikwiami. Wracam do domu po żonę, która spodziewa się dziecka i jest w 3-cim miesiącu ciąży. Jedziemy do Szczecina do Hani do szpitala, dziś ma być rezonans i wszystko ma być jasne, tak myślimy. Przed drzwiami oddziału czekamy modląc się wyczerpani. Wychodzi na chwilę kierownik oddziału i proponuje nam abyśmy weszli na chwilę do Hani bo zaraz musi ją przygotować do wyjazdu do szpitala na ul. Arkońskiej na rezonans. Nigdy jak tam chodziliśmy co dzień od 2 tygodni nie zdarzyło się aby wpuścił nas lub kogokolwiek w innych godzinach niż godziny odwiedzin. To kolejny znak, teraz to widzimy, wtedy tak jednak nie pomyśleliśmy. Korzystamy więc z okazji i stajemy przy łóżku Hani. Kładziemy jej oboje ręce na głowę i proszę błogosławionego Jose aby przez swoje wstawiennictwo, przez te święte relikwie którymi byliśmy pobłogosławieni kilka godzin wcześniej wyprosił i wybłagał w naszym imieniu jeśli to możliwe łaskę zdrowia dla Hani u Pana Boga. Trwało to dosłownie może 3-5 minut kiedy byliśmy sami w sali z Hanią tak jakby było to zaaranżowane i nikt nam nie przeszkadzał. Hania wyjeżdża na rezonans o godzinie 13:45, my od 14-tej do 15-tej ciągle się modlimy na różańcu i odmawiamy wszystkie litanie i modlitwy które są w jej książeczce z I Komunii Świętej. Wysyłamy wcześniej SMS do całej rodziny i znajomych, aby w tym czasie też z nami chociaż przez chwilę się pomodlili o łaskę zdrowia dla Hani. Około godziny 16-tej wracamy do szpitala na oddział. Lekarz nas wpuszcza i informuje że znieczulenie ogólne już przestaje działać. Po kilku minutach jesteśmy świadkami jak Hania zaczyna stopniowo otwierać oczy. Ostrożnie pytamy czy nas poznaje. Proszę ją aby mrugnęła oczami jeśli nas poznaje. Odpowiada mrugnięciem a my cieszymy się bo jest z nią kontakt. Reaguje na głosy, próbuje odpowiadać ale nie potrafi wydać żadnego głosu. Cieszymy się z jakiegoś małego postępu, pamiętając że wszystko może się też odwrócić. Lekarze wcześniej mówili nam, że zły stan Hani odpowiada uszkodzeniom i obrażeniom mózgu których doznała.

Potem po powrocie ze szpitala znów po drodze do domu udaje się nam już razem z żoną być na końcówce Mszy Świętej i błogosławieństwie. Jesteśmy nawet uwiecznieni tego dnia na zdjęciu.

Wieczorem dziękujemy Panu Bogu za dzisiejszy dzień, za jakiś postęp. Prosimy Pana Boga o choć jedno słowo Hani modląc się wieczorem, wiedząc że nie może mówić. Jakie było nasze zdziwienie po przybyciu na drugi dzień rano do szpitala, jak usłyszeliśmy od pielęgniarek, że Hania nad ranem wołała tata, mama. Jaj pierwszymi słowami gdy podeszliśmy do łóżka były – „tata czekałam na Ciebie”. Wtedy dopiero dotarło do mnie że wydarzył się na naszych oczach cud. Tego samego dnia prosiłmym znowu wieczorem o to, aby mogła choć trochę poruszać lewą ręką, bo wcześniej ją nie ruszała. I znowu to samo, rankiem przychodzimy do jej łóżka a

Hania obraca się na bok i unosi swą rękę nad tułowiem. Znów mi łzy stanęły w oczach i pomyślałem dziękuję Ci Boże. Przez kolejną dni dynamika powrotu Hani do zdrowia była duża, sami lekarze mówili że są też tym zdziwieni. Po 21 dniach Hania zostaje wypisana z OIOM-u na chirurgię. Pomimo dużych i poważnych urazów głowy jakie doznała Hania nie ma dziś po ich śladu jeśli chodzi o psychikę, psychologiczne sprawy, charakterologiczne czy możliwości intelektualne. Hania przebywała w kilku szpitalach, trwało to w sumie 3 miesiące i 1 dzień do 06-09-2013. Po tym czasie w połowie października wróciła do nauki co prawda w domu na zajęciach indywidualnych, ale wkrótce pewnie wróci do normalnej klasy. Oceny na świadectwie z 4-tej klasy będzie miała bardzo dobre i celujące.

Wiemy, że naszego życia i danej całej naszej rodzinie drugiej szansy nie możemy zmarnować. Nie możemy życia przeżyć byle jak. Nie po to Pan Bóg się tyle dla nas natrudził.

Wracając ze szpitala podczas rozmowy z żoną pocieszając ją mówiłem, Agnieszka na ale przecież żeby się mógł wydarzyć cud to musi być przecież ktoś chory, to przecież logiczne. No bo jak inaczej? A może Hania jutro wstanie, może się obudzi? Mówiłem, że nie możemy stawiać Pana Boga pod ścianą i mówić że to ma być już. Wierzyłem że to może się stać. Mówiłem dajmy Panu Bogu trochę czasu. Nie obrażajmy się na Niego, że to jeszcze nie teraz. W głowie miałem cały czas cytaty z Pisma Świętego „kołaczcie a otworzą wam, szukajcie a znajdziecie, proście a będzie wam dane”, przypowieść o uzdrowionej dziewczynce. Dzięki Bogu to wszystko jakoś przetrzymaliśmy. 17-12-2013 urodził nam się syn któremu daliśmy na imię Michał, czyli tak jak miał na imię lekarz który na miejscu wypadku ratował Hanię. W końcu znaczy to „któż jak Bóg”. Z nim i jego żoną nawet ostatnio się osobiście u nas w domu spotkaliśmy aby mu podziękować.

Chcieliśmy także podziękować księdzu za włączenie się w sprowadzenie relikwii błogosławionego Jose. Wierzimy, że to za jego wstawiennictwem Hania wróciła do życia i wraca dziś do zdrowia.

Widzieliśmy płytę z Cristiadą i akapit ze świadectwem opisującym Hani przypadek. Pomimo tego że ją zakupiłem i przeglądaliśmy dokładnie z żoną zawartość to tego nie widzieliśmy. Dopiero znajomi nam to pokazali.

Jeszcze raz księdzu dziękujemy...

Marcin, Agnieszka, Hania i Michał Jachura

Długie 19-06-2014

Marysia